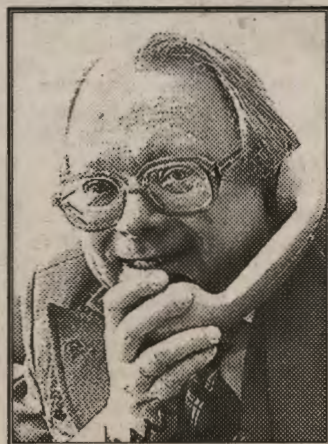


Dwie rocznice Niny Andrycz



Młody i bardzo zdolny dziennikarz, Remigiusz Grzela, napisał książkę pt. „Rozum spokojni – Rozmowy z twórcami kultury” (Interlibro, Warszawa 2000), w której zamieścił wywiad z Niną Andrycz, obchodzącą w tym roku swoje 85-lecie i 65 lat pracy w Teatrze Polskim w Warszawie. Mówiła ona o rolach bliskich aktorce, że „są one noszone tak jak płód. My je dostownie rodzimy”. A gdy Grzela zapytał ją, do jakich ról miała taki stosunek, odpowiedziała tak, że można się w jej reakcji doszukać deklaracji ideologicznej, rozumianej w filozoficznym sensie. Powiedziała bowiem: „Do Elżbiety Valois (z rodu naszego króla Henryka Walezy – ZB), bo była to bardzo szlachetna monarchini, a przy tym rewolucjonistka”. Grzela naciskał: „A z którą ze swoich ról po zmianie emploty (zawodowej specjalności aktora) mogłaby się pani identyfikować?”. Pani Nina odpowiedziała na pytanie pytaniem: „A jak mogłam się identyfikować z koltuniką Dułską? Grałam ją techniką dojrzalej aktorki, która umie zawić dzikim głosem, podrapać się w pośladki, czy pokazać wulgarność”. Pani Nina musi rzeczywiście z paniami Dułskimi wszelkich epok mieć na pieńku, jeżeli z jej ust padły słowa o „drapaniu się w pośladki”.

Sam byłem świadkiem rewolucyj-
ści pani Niny w kwietniu 1957 ro-

ku, kiedy obsługiwałem słynną podróż premiera Józefa Cyrankiewicza i jej, jako jego żony, do Azji. W drodze powrotnej, na bankiecie w Moskwie, Nikita Chruszczow, trochę podпиты, wdał się w utarczkę słowną z moskiewskim korespondentem włoskiego dziennika „Il Messaggero”, Cesare Zappulim, który mówił dobrze po rosyjsku. Chruszczow, nie wiedząc dlaczego, wyraził się pogardliwie o Włoszech, mówiąc, że to kraj bezrobocia. A tu ci pani Nina na cały głos: „Włochy to piękny kraj i chętnie bym tam pojechała”. Coś podobnego! Taki publiczny afront wobec przywódcy radzieckiego!

Ale Chruszczow to była furda przy Stalinie. W czasie wizyty naszej czołwki w Moskwie w tamtych czasach Stalin zaprosił panią Ninę na Kreml. Wizyta miała się odbyć następnego dnia po wystosowaniu zaproszenia. Tymczasem pani Nina słyszy przez radio z Warszawy, że przedstawienie, w którym miała grać, nie odbędzie się, ponieważ „Nina Andrycz jest w Moskwie”. Na to ona każe się odwieźć na lotnisko i leci do Warszawy (takie rzeczy były możliwe dla rządzących, chociaż także dla nich trudne). W delegacji polskiej w Moskwie zapanowało przerażenie. Nawet się bano powiedzieć o tym Stalinowi. Ale gdy strach przewyciężono, jego odpowiedź brzmiała nieoczekiwanie: „Widocznie musi kochać swoją pracę”. Pani Nina zagrała, wróciła i jeszcze dostała od Stalina futro.

Została ona żoną Cyrankiewicza 21 lipca 1947 roku czyli w wigilię święta narodowego. Świadcami, jak piszą Eleonora i Bronisław Syzdkowie w swej książce „Cyrankiewicz” (Wydawnictwo „Projekt”, 1996), byli: Władysław Gomułka i dyrektor Teatru Polskiego, Arnold Szyfman. Pamiętam, co to było za wydarzenie! Krakowski „Przekrój”, którym kierował jego założyciel, Marian Eile, i który był absolutną wyrocznią towarzyską dla całej Polski, promieniował – wszak Cyrankiewicz, który urodził się w Tarnowie, ale wychował w Krakowie, uważany był powszechnie za krakusa. Notabene, jeżeli już mówimy o wyroczniach towarzyskich, powiedzmy także, iż w Tarnowie mieszka Michalina Czaderska, matka towarzyskiej wyroczni w świecie filmowym Hollywood, Joli Czaderskiej-Hayek. W okresie „ślubu stulecia” pracowała w „Wieczorze Warszawskim”, który kontynuował tradycje przedwojennej prasy sensacyjnej, a którego duszą był dziennikarz sportowy, Edward Trojanowski. Szaleliśmy więc, a patrzył na to z uśmiechem aprobaty Wiktor Borowski (ojciec obecnego wicemarszałka Sejmu, Marka), pod którego skrzydłami wówczas pracowaliśmy.

Ciekawe, że po tym Stubie nikt nie mówił o pani Ninie „Cyrankiewiczowa” ani „premierowa”, a zawsze „Andryczówna” albo właśnie „Pani Nina”. Bo była zawsze suwerenna i taką pozostała do dziś. ■